

Warszawa, 18 maja 2021 r.

Prof. em. dr hab. Tadeusz Cegielski

Instytut Historii Sztuki,

Wydział Nauk o Kulturze i Sztuce

Uniwersytetu Warszawskiego,

tcegielski01@gmail.com

Recenzja

rozprawy doktorskiej mgr Konrada Grocheckiego zat. *Grobowiec Orzechowskich na Wzgórzu Ariańskim koło Krasnegostawu – kontekst kulturowy i historyczny obiektu oraz jego znaczenie jako miejsca pamięci*, Lublin 2021, ss. 320 + 20 fot i 38 rycin

Promotor: prof. dr hab. Andrzej Pleszczyński, Katedra Historii Starożytnej i Średniowiecznej Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii-Curie-Skłodowskiej w Lublinie,

Konrad Grochecki, absolwent UMC, jest archeologiem i historykiem, który pod kierunkiem mediewisty profesora Andrzeja Pleszczyńskiego podjął się zadania tyleż niezwykłego, co trudnego – wyświetlenia genezy, zrekonstruowania pierwotnego kształtu oraz określenia kontekstu kulturowego i historycznego obiektu, jakim jest *Grobisko* na Wzgórzu Ariańskim we wsi Krynica koło Krasnegostawu. Miejsce pochówku usytuowane z dala od ludzkich siedzib, obiektu sakralnego, zarazem monument o niecodziennym kształcie architektonicznym: wydłużonej piramidy, która przypomina obelisk. Jak się dziś powszechnie uważa, miejsce przeznaczone dla podkomorzego chełmskiego Pawła Orzechowskiego, zmarłego w 1612 roku. Orzechowski to polityk doby pierwszego i drugiego bezkrólewia, człowiek o szerokich horyzontach należący do kręgu przyjaciół wszechwładnego kanclerza Jana Zamoyskiego; wreszcie teolog oraz aktywny, żarliwy arianin. Celem Doktoranta stało się również zbadanie znaczenia niezwykłego grobowca jako „miejsca pamięci” na przestrzeni dwóch co najmniej stuleci. Podjął się więc zadania trudnego nie tylko ze względu na jego interdyscyplinarny charakter. Trudnego również z racji zniszczeń, jakie w materialnej strukturze obiektu dokonali tak czas, jak i ludzie. Wszystko to, wraz z koniecznością zdobycia środków na badania archeologiczne, stanowiło nie lada wyzwanie dla młodego badacza.

Uprzedzając formalny wniosek końcowy nin. recenzji możemy powiedzieć, że z trudnościami wskazanymi powyżej poradził sobie znakomicie, choć niekiedy opinie, czy wnioski, jakie sformułował, mogą budzić polemikę. Ale tych jest naprawdę niewiele.

Pierwsze zadanie, z jakim musiał się zmierzyć autor wielowątkowej, interdyscyplinarnej pracy, stanowiła jej koherentna, czytelna konstrukcja. Innymi słowy: plan zarówno intelektualny, jak i czasowy, w którym rozgrywa się narracja pracy. Tę zaś zamknął Autor – jak w okładkach – w obszernym *Wprowadzeniu* i takimż *Zakończeniu*. Takie ujęcie pozwala czytelnikowi – w konkretnym wypadku recenzentowi – dobrze zorientować się w autorskich zamiarach oraz – na koniec – w tym wszystkim, co udało się osiągnąć. Pierwsza materia, podjęta przez Konrada Grocheckiego, to badanie samego obiektu, *Grobiska*, opis jego stanu aktualnego porównanego z dawnymi, sięgającymi końca XVIII w. opisami mauzoleum. Kolejny etap analizy to przywołanie budowli o podobnej funkcji i formy do *Grobiska* krynickiego. Wskazano na analogie zarówno na terenie Rzeczypospolitej, mauzoleum kalwina, księcia Aleksandra Frydrychowicza Prońskiego pod Beresteczkiem, jak i w nagrobkach włoskich w Vicenzy, Padwie, jak i starożytnych pomnikach grobowych w Rzymie. Wreszcie w formie tzw. piramidy z Vienne we Francji. Już w okresie wczesno-nowożytnym zarówno formę, jak i wydzźwięk ideowy motywu piramidy-obelisku jako symbolu wieczności i nieśmiertelności znajdujemy w realizacjach Santi Guccio – na przykład w krakowskim kościele dominikanów. Piramidy i obeliski wykorzystywane były do konstruowania tzw. *castrum doloris* – „twierdzy bóleści”.

Kolejny rozdział poświęcił Autor barwnej postaci fundatora mauzoleum, Pawła Orzechowskiego, podkreślając z jednej strony jego znaczenie na polu towarzysko-politycznym, z drugiej przypominając intelektualną rangę tej postaci, znawcę teologii dogmatycznej i arbitra w częstych u schyłku XVI w. publicznych dysputach religijnych, w których występował w roli arbitra. Jak dalece wyrafinowany okazał się intelekt Orzechowskiego dowodzić może matematyczna symbolika wzniesionego przezeń mauzoleum na Wzgórzu Ariańskim. Autor poświęcił jej rozdział zat. *Mauzoleum i matematyka*, w subiektywnym odczuciu recenzenta najciekawszą część pracy. Prosty, przejrzysty, surowy, dzięki temu monumentalny w wyrazie obiekt odsłonił tu swoje tajemnice. Dowiadujemy się, że do projektowania grobowca Orzechowskiego zastosowana została proporcja tzw. złotego podziału. Wyliczenia Autora pozostałyby przecież mocno niepełne, gdyby z pomocą nie przyszedł mu szczęśliwy przypadek. Dotyczył on „pewnego przedmiotu przechowywanego w Muzeum Regionalnym w Krasnymstawie, który [...] uważany był za zwykłą tralkę dawnej balustrady”. Tymczasem – „zgodnie ze dawnymi notami, stanowił zwieńczenie grobowca w Krynicy” (s. 48, 190). To odkrycie pozwoliło dopełnić wcześniejsze ustalenia dotyczące pierwotnych wymiarów

Ce.

grobowca. Proporcje wielkości owego kamiennego zwieńczenia odnalezione w muzeum ujawniają inne zastanawiające właściwości – niezależnie od *złotej ciecia*.

„Otóż – stwierdza Autor – układając obok siebie najważniejsze wymiary kamiennego zabytku [rzekomej tralki] [...] obserwujemy, że jest to nic innego jak ciąg Fibonacciego, który można zapisać w następujący sposób: 16, 16, 32, 48, 80 – $16 + 16 = 32$, $32 + 16 = 48$, $48 + 32 = 80$. Gdy za jednostkę przyjmiemy 16 cm zapis proporcji kamiennego zabytku w ciągu Fibonacciego wygląda następująco: 1, 1, 2, 3, 5.” (s. 50)

Kolejny przedmiot badań stanowią, zgodnie z tytułem rozdziału 1.6: *Kontekst historyczny i kulturowy powstania mauzoleum*. Znajdujemy tu niezwykle owocne, jeśli idzie o czas i miejsce powstania zabytku rozważania dotyczące materiału, jakim był – zgodnie z ustaleniami Konrada Grocheckiego – wapień bolechowicko-chęciński (s. 58-61). Ustalenia te pozwalają bliżej określić czas, w którym powstało mauzoleum Orzechowskich. Na ogół wzniesienie grobowca wiąże się z rokiem śmierci Pawła Orzechowskiego (1612); tymczasem Autor cofa tę datę do roku 1600 lub nawet o kilka lat dodatków do czasu powstania rezydencji Orzechowskiego w Krupem, czyli do lat 80-tych XVI stulecia. (s. 61).

Ważnym zagadnieniem pozostaje symbolika mauzoleum (rozd. 1.7). Grochecki stwierdza, że odczytać jesteśmy w stanie jedynie niewielką, ale przecież część przesłania ideowego utrwalonego w architekturze – z czym należy się zgodzić, jak również z tym, że „wiele z ideowych znaczeń grobowca Orzechowskich nie jest wyjątkowa, nie zamyka się w kręgu przekonań arian” (s. 63). Pozostaje problem ezoteryki architektury braci polskich – wobec którego recenzent jako niespecjalista czuje się nieco bezradny. Przecież nie do końca z satysfakcją akceptuje on jako w pełni wiarygodny piękny wywód na temat symboliki, a więc i mistyki liczb dostrzeganych w kanonie proporcji grobowca na Ariańskim Wzgórzu (s. 63-71). W konkluzji czytamy:

„Mamy zatem w grobowcu Orzechowskich [...] ciekawy i rzadki przypadek połączenia chrystianizmu z witruiwianizmem, ale przecież nie tylko chodzi tu – jak zaraz zobaczymy – o ideowy związek „piramidionu” [tj. obelisku] z ogólnym planem budowli. Stosownie do wymowy biblijnego wersu wyżej cytowanego, kamień wieńczący dawał podstawę nie tylko pod rozmierzenie mauzoleum, ale ponadto został zawarty w nim pewien prototyp kształtu mauzoleum, sygnalizował on istnienie figur geometrycznych ważnych dla charakteru sakralnego budowli: kwadratu, trójkąta i oktagonu” (s. 71).

Kolejne partie tekstu poświęca Autor symbolice poszczególnych liczb i figur tworzących ów witruiwiańsko-chrześcijański kanon. Dodajmy – w ślad za nim – również palladiański. Za dostrzeżenie rangi Andrea’i Palladia jako twórcy i wpływu jego sztuki na umysłowość nowożytną należy się specjalne uznanie Autorowi recenzowanej tu rozprawy. Wszystkie te spostrzeżenia pozwalają Konradowi Grocheckiemu sformułować taką oto poruszającą puentę:

Ce

„Proporcje budowli były jednocześnie pewnego rodzaju modlitwa, w której człowiek spoczywający w krypcie, oddając się Opatrzności, miał nadzieję wznieść się ku nieskończoności – tak jak wznosi się ciąg matematyczny wyznaczający wertykalizm mauzoleum, ale jednocześnie w miarach budowli miał przejawiać się sam Bóg. Wierzono przecież w kręgach ówczesnych elit intelektualnych, że Stwórca stoi za prawidłami matematyki, które przejawiają się zarówno w świecie ziemskim, jak też porusza się według nich kosmos” (s. 79)

Jesteśmy tu w świecie jakże bliskim ówczesnym Różokrzyżowcom, którzy dowodzili, że „Bóg przemawia do ludzi językiem matematyki”, jak i współczesnego nam filozofa nauki i teologa, ks. Michała Hellera, którego też przywołuje Grochecki w przypisie 283 na s. 79.

I na zakończenie tej części mojej relacji jeszcze jedna konstatacja, która bardzo trafiła mi do przekonania:

„Mauzoleum Orzechowskich jawi się jako budowla harmonijna, doskonale piękna nie dzięki przepychowi dekoracji, ale dzięki matematyce. Projektant połączył w jej proporcjach ciąg Fibonacciego (tylko wertykalizm) oraz wielokrotnie złote cięcie i odwrócone złote cięcie (także w wymiarach horyzontalnych). Wszystko jest subtelne – w szerokości kaplicy, jak to wskazaliśmy wyżej, wyrażona została przez liczbę 23 śmierć. Przewycięża ją wertykalizm i harmonijne rozłożenie detali. W przekazie symboliczno-liczbowym mauzoleum można zatem odczytać motyw odwiecznej walki sił harmonii i życia ze śmiercią, dysharmonią. Wertykalizm budowli, wskazując drogę do Boga, jest jednak dominujący i przez symbolikę liczby określa zasady zbawienia: godne postępowanie w cnocie i wierze [...]” (s. 79-80).

Kolejna, druga część (rozdział) pracy poświęcona została *Miejscu* – „tajemnicom Wzgórza Ariańskiego” i oparta jest głównie na źródłach archeologicznych. Kompetencje recenzenta w tej dziedzinie ograniczają się – poza egzaminem z archeologii pradziejowej Polski, który znajdował się w latach 60-tych w programie studiów na historii UW – do dwóch sezonów przepracowanych na stanowisku neolitycznym w Iwanowicach pod Krakowem w latach 1969-1970. Owocnej pracy archeologów i antropologów z IHKM PAN towarzyszył wówczas pewien niepokój co do przyszłej przydatności olbrzymiego materiału wydobytego z lessowej gleby podkrakowskich okolic. Praca doktorska Konrada Grocheckiego dowodzi, że niekiedy historyk wiarygodnie wykorzystać może źródła archeologiczne, zwłaszcza jeśli łączy znajomość obu dyscyplin naukowych. Tak więc w omawianej części rozprawy Autor rekonstruuje „chronologię i typ stanowisk archeologicznych obszaru” otaczającego zabytek sepulkralny na Ariańskim Wzgórzu. Ślady osadnictwa z różnych epok od paleolitu, mezolitu, schyłkowego paleolitu, neolitu, epokę brązu i kulturę łużycką – aż po okres rzymski w epoce żelaza zostały tu szczegółowo opisane. Osadnictwo to z jego pozostałościami, np.

Ce

kurhanami, stanowiło – jak dowiódł Grochecki – ważny kontekst przestrzenny i kulturowy dla ariańskiego zabytku. Odnoszę przecież wrażenie, że opis owych znalezisk stanowi po trosze sztukę dla sztuki, tym bardziej, że o wiele bardziej przemawiającą do wyobraźni mapę stanowisk archeologicznych (rys. 19) znajdujemy w odrębnym tomie aneksów: fotografii i rycin. Treść oraz wysoka jakość merytoryczna i techniczna tego tomu zasługują na oddzielną uwagę, jako że w wysokim stopniu ułatwia on lekturę tekstu głównego. Nie przewracając kartek w poszukiwaniu potrzebnych ilustracji i map możemy z łatwością konfrontować autorska narrację z materiałem ikonograficznym.

Stwierdźmy na koniec, że badania archeologiczne poprzedników Konrada Grocheckiego, a także jego własne pozwoliły – choć tylko częściowo – odtworzyć kulturowy kontekst zabytku, XVI-wiecznego obiektu który znalazł się pośród niewidocznych już gołym okiem śladów dawnego, sięgającego paleolitu osadnictwa. Pozostałości wałów i kurhanów tworzyły ów kontekst, który w czasach Pawła Orzechowskiego kojarzony był z domniemanymi polami bitewnymi i grobami poległych tu bohaterów.

*

Trzeci i ostatni rozdział pracy poświęcony został *Pamięci* – „jej rodzajom i meandrom” – jak głosi tytuł. Z punktu widzenia historyka jest on szczególnie ważny i dlatego chciałem poświęcić mu nieco więcej uwagi – także tej do pewnego stopnia polemicznej i krytycznej.

Ważnym ze wspomnianego tu punktu widzenia jest obraz polskiego antytrynitaryzmu, tak jak on kształtował się od XIX stulecia w oczach elit – i kształtuje do dzisiaj, przy czym pamiętać trzeba, że stanowi on odbicie nie tylko lokalnych, krajowych procesów zachodzących w sferze intelektualnej i kulturalnej, ale także procesów dokonujących się w znacznie szerszej, europejskiej, jeśli nie światowej skali. Tak się bowiem złożyło (temat na oddzielną rozprawę z historii historiografii), że problem radykalnej, czy też tzw. drugiej reformacji na ziemiach nowożytnej Rzeczypospolitej, a w jej ramach aktywności antytrynitarzy, stanowi od dobrego półwiecza przedmiot zainteresowania historyków Zachodu. Wskazany tu temat historiograficzny należy do tych nielicznych, co do których tak badacze, jak i wydawcy z Niemiec, Czech, Francji, Niderlandów, Anglii skłonni są przyznać nowożytnej, szlacheckiej Rzeczypospolitej rolę dziejową wiodącą i inspirującą Europę. Do takich obszarów historii należy też – ich zdaniem – pokrywający się w czasie z pierwszym zjawiskiem projekt polsko-litewskiej *rzeczypospolitej* jako wieloetnicznego państwa zbudowanego na procesie „dobrowolnego dopuszczenia do jego praw i wolności”. Oba zagadnienia były omawiane na Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Stuttgarcie w 1985 roku. Znamienne, że temat arian i polsko-

An.

litewskiej radykalnej reformacji negowany był i jest tak przez całkiem niedawną, jak i zupełnie już aktualną polską politykę historyczną – wszakże bez najmniejszego rezultatu. W akademickim obiegu Europy Zachodniej polscy antytrynitarze mają się bardzo dobrze, o czym będzie tu jeszcze mowa!

Pora wrócić do tekstu recenzowanej rozprawy doktorskiej:

„Pod koniec wieku XIX polskie elity naukowo-kulturalne – czytamy w rozdziale III – zaczęły mocno podkreślać osiągnięcia kulturalne arian oraz pozytywne akcenty ich ideologii społecznej [cyt. za: J. Tazbir]. Upodobały sobie szczególnie ten odłam protestantyzmu te odłamy polskiej inteligencji, które były nastawione antyklerykalnie oraz lewicowo. Podkreślano awangardowość ich myśli również w skali europejskiej” (s. 174).

Jeśli bez zastrzeżeń przyjąć możemy fakt owego znamienego zwrotu w recepcji dokonań braci polskich, o tyle sprowadzenie źródeł zjawiska do antyklerykalizmu lewicy jest, w mojej opinii, niedopuszczalnym uproszczeniem. Trudno też było by przypisać podobną tezę zmarłemu niedawno prof. Januszowi Tazbirowi. Mogłaby jednak dotyczyć lat pięćdziesiątych i propagowanego przez ówczesne władze PRL zwrotu ku polskiemu renesansowi i reformacji. Ufundowane w 1956 roku i ukazujące się do dziś pod egidą Instytutu Historii PAN czasopismo „Odrodzenie i Reformacja w Polsce” (cytowane zresztą przez Autora) powstało, w istocie, na gruncie polityki historycznej tamtego okresu. Jej manifestacją stała się wielka wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie w latach 1953-1954 zat. *Odrodzenie w Polsce*, a w sferze materialnej odbudowa historycznych dzielnic Warszawy w stylu neorenesansowym i neoklasycyżnym, w miarę możliwości z pominięciem „reakcyjnego” baroku. I w tym właśnie kontekście kulturowym i politycznym widzieć należy opisaną przez Grocheckiego niefortunną do pewnego stopnia akcję ratowania grobowca Orzechowskich z lat pięćdziesiątych (1957). Niefortunną, gdyż jak podkreśla Autor, niepoprzedzoną badaniem zabytku i prowadzącą do jego trwałej deformacji. Warto również dodać, że ofiarami pośpiechu i niestaranności w przywracaniu „blasku architektury renesansowej”, a także braku odpowiednich funduszy padły w tej samej epoce zabytkowe kompleksy Zamościa i Lublina. Zdaniem historyków przyniosły więcej szkody niż pożytku. Zdaniem zwolenników zabezpieczyły przynajmniej materialną substancję zabytków – identycznie jak w przypadku krynickiego *Grobiska*.

Zarówno w okresie międzywojennym, jak i od lat 70-tych oraz 80-tych XX w. zainteresowanie tematem braci polskich stanowiło – jak stwierdziliśmy powyżej – ważny element międzynarodowych badań nad protestantyzmem. Szczególnie pojęcie „drugiej reformacji”, zrodzone na gruncie historiografii niemieckiej, francuskiej, uczyniło z braci polskich przedmiot zainteresowań na Zachodzie. Powstały akademickie prace na ich temat, przede wszystkim zaś rozpoczęto edycję źródeł do historii polskiego arianizmu i pokrewnych mu odłamów, jak

Ce

nonkonformiści – vide prace André Séguenny'ego (właśc. Andrzej Ściegienny, uczeń Leszka Kołakowskiego) z Uniwersytetu w Strasburgu. Séguenny znany w Polsce z książki zat. *W poszukiwaniu prawdziwej wiary. Szkice z historii religii XVI wieku*, opublikowanej w 2009 roku przez UMCS, na całym świecie z monumentalnej serii *Bibliotheca dissidentium (Library of Dissenters)*: 26 tomów wydanych w latach 1980–2008 zawierających łacińskie głównie teksty z XVI stulecia. Tomy 8, 13 oraz 14 (wyd. 1987, 1991) poświęcone zostały antytrynitarzom polskim (m.in. Szymonowi Budnemu, Zdzisławowi Pietrzykowi, Pierre Statoriusowi, Marcinowi Czechowicowi, Janowi Niemojewskiemu, Christophowi Ostorodtowi), tom 18 z kolei, Andrzejowi Fryczowi Modrzewskiemu. Aż cztery tomu przynoszą dorobek arian węgierskich, często związanych z polskimi. Séguenny stanął na czele Groupe de Recherches sur les Non-Conformismes du XVIe Siècle et l'Histoire des Protestantismes. Prace te kontynuowane do dziś, już po wycofaniu się sędziwego inicjatora (por. *Bibliotheca bibliographica Aureliana*), z antyklerykalizmem, ani najszerzej nawet pojętą lewicą nie mają nic wspólnego.

Ukazanie aktywności Pawła Orzechowskiego, głównego bohatera rozprawy Konrada Grocheckiego, w powiązaniu z dokonaniem braci polskich w XVI w. pozwoliłoby nieco „oddemonizować” temat arian i ich losów, szczególnie w części pracy dotyczącej recepcji obiektu w ostatnich trzech stuleciach. Ciekawa i owocna analiza porównawcza z „bliźniaczą formą” grobowca księcia Aleksandra Frydrychowicza Pańskiego pod Beresteczkiem pozwoliła lepiej zrozumieć zamiary fundatora mauzoleum spod Krasnegostawu. Jeśli zabieg ten okazał się efektywny z punktu widzenia analizy architektoniczno-symbolicznej, to nie wystarczył, by ukazać szerszy kontekst intelektualny i kulturowy czasów Orzechowskiego. Słabością wywodu Autora dotyczącego arianizmu jest - moim zdaniem - wyjęcie go z szerszego kontekstu europejskiego, co sprawiło, że ruch ów jawi się jako pewne specyficznie polskie odejście od normy religijnej, jaka by ona nie była: katolicka czy protestancka. Tymczasem sekty tego rodzaju wzrastały powszechnie już w XIV i XV stuleciach:

„W Anglii byli lollardowie, we Włoszech fraticelli; taborcy, bracia czescy, morawianie i husyci w Czechach: wszyscy nastawieni przeciw kościelnej dyscyplinie. I wówczas buntowniczy ruch reformacji rozprzestrzeniany przez luteran w Niemczech, zwinglian i kalwinów w Szwajcarii, hugenotów we Francji, anabaptystów i presbiterian w Anglii ukazywał wraz z odrzucaniem różnych, ustalonych doktryn, ceremonii i zwyczajów wyraźniejszy już *antysacerdotalizm*. Wszyscy oni charakteryzowali się opozycją w stosunku do episkopatu, protestanckiego czy katolickiego, stąd też w rządach presbiterów, jakie przyjęły się w różnych tych odszczepieńczych ciałach, możemy najpierw dostrzec krok w kierunku wolności sądu i praktyk w sprawach religii, któremu towarzyszyło odrzucenie natchnienia kapłańskiego” (cyt. za: *Instytucje eklezjastyczne. Nonkonformizm religijny*, praca zbiorowa, w: „Socjologia i religie”, <https://socrel.edu.pl/index/socklas/hsa/ie/ie14/>)

Ce

Wracając do kwestii ariańskiego zabytku: przecież nie zainteresowaniu wąskiej elity – jakiegokolwiek by nie okazały się jej motywacje – zawdzięczał niezwykle obiekt swoje przetrwanie. Autor wskazuje na nieco paradoksalne okoliczności, które sprawiły, że monument cieszący się dotąd złą sławą wśród miejscowych ludzi zaczął być postrzegany jako swoista atrakcja, która podnosi rangę miejsca. Tak jednak działo się dopiero od czasu rozwoju turystyki w międzywojniu a szczególnie po II wojnie światowej. Jednak czynnik decydujący, przynajmniej dla czasu najstarszego, to:

„ [...] chronienie przez pewne tabu, lęk przed siłami nadprzyrodzonymi. Dlatego właśnie, pomimo negatywnego postrzegania, budowla trwała bez szczególnego zagrożenia ze strony miejscowej ludności, co zresztą pobrzmiewa w przytaczanej wyżej legendzie, którą zapisał Władysław Cieśliński, jakoby budowla (nazwana kaplicą) stanowiła ochronę przed złym, które spoczywa w miejscu pochówku grzesznika” (s. 177).

Tego rodzaju nastawienie ratowało obiekt przed desakralizacją i potraktowaniem go jako darmowego źródła materiałów budowlanych.

*

W początkowej części pracy, w podrozdziale 1.2 zat. *Dawne opisy mauzoleum* Autor przywołuje obszerny materiał źródłowy – tak ikonograficzny, jak i tekstowy – który posłużyć ma rekonstrukcji pierwotnej formy i funkcji grobowca Pawła Orzechowskiego. Z kolei w podrozdziale III.21. zat. *Odrzucenie i próba zapomnienia („damnatio memoriae”) oraz narracje potępiające* zamieszczonym w końcowej partii rozprawy, Autor wykorzystuje ten sam materiał źródłowy odpowiednio powiększony o przekazy o charakterze etnograficznym z XIX i XX w. Celem w tym wypadku jest analiza obecności zabytku w świadomości zbiorowej: krajowych elit z jednej strony oraz wiejskiej, okolicznej społeczności z drugiej. A także znamiennej ewolucji owego spojrzenia, widocznej wraz z upływem czasu oraz pojawieniem się nowych okoliczności, takich choćby jak powstanie wsi Krynica w bezpośrednim sąsiedztwie zabytku. W obu wypadkach analizę kluczową dla historyczno-kulturoznawczej części pracy Doktorant zaczyna od najstarszego zachowanego przekazu źródłowego, jakim jest rysunek lawowany tuszem wraz z komentarzem na jego odwrocie wykonany 30 IV 1783 roku przez Jana Henryka Müntza. Na temat tego źródła pisze w (pod)rozdziale 1.2:

„Szkic wykonany przez artystę i podróżnika-krajoznawcę jest niestety tylko uproszczoną wizją architektury grobowca – zabytek wyobrażony jest z dalszej perspektywy, brakuje na nim wielu szczegółów” (s. 20). Mało tego: „Porównanie rysunku z fotografiami wykonanymi przed I w. św. dowodzi, że Müntz źle ujął nawet ogólne proporcje budowli. Podobny w charakterze do rysunku jest towarzyszący mu opis grobowca [...] rysunek i opis Müntza są za mało precyzyjne i w ogóle dość niedbałe, jeśli chodzi o oddanie szczegółów budowli.” (s. 21).

Ca

Równie krytycznie Konrad Grochecki odnosi się do opisu zawartego na rewersie rysunku, w którym mowa jest o zamku w Krupem jako miejscu refugialnym dla prześladowanych arian, oraz o zwłokach, które po splądrowaniu grobowca wyrzucono z niego (s. 154). W komentarzu do tego zapisu Grochecki stwierdza:

„Zapiski te trzeba interpretować pamiętając o pochodzeniu autora [urodził się w Alzacji, o czym nie ma jednak mowy w pracy] – wolnomularza mającego pewnie, co najmniej dystans do katolicyzmu – stąd wymyślona wzmianka o prześladowaniach, którym przeszkodzić mógł tylko krupski zamek. W istocie przecież prześladowania w stosunku do arian miały charakter instytucjonalny i wiązały się z poparciem udzielonym Szwedom w okresie Potopu” (s. 154).

Zostawmy problem prześladowania braci polskich, które zaczęły się wszak już za panowania Batorego i miały charakter bynajmniej nie tylko instytucjonalny (liczne pogromy); skupmy się na postaci Jana Henryka Müntza i jego przekazu. Czytelnika pracy Konrada Grocheckiego zastanawiać może fakt, że tak niezwykle dociekliwy autor – i w swych dociekaniach zazwyczaj bardzo efektywny – przeszedł ot, tak sobie, do porządku dziennego nad marną – jego zdaniem – jakością dokumentu stworzonego przez artystę klasy europejskiej, prekursora i mistrza w oddawaniu nie tylko „malowniczego” – *pictoresque* – pejzażu, ale i znawcę historii architektury, zarazem czynnego architekta. Z tą niezwykle, wszechstronną postacią, docenioną w pełni dopiero po śmierci, zetknąłem się podejmując problematykę tzw. odrodzenia gotyckiego w Anglii w poł. XVIII wieku. Jednym z koryfeuszy tego ruchu architektonicznego i kulturowego zarazem był właśnie Müntz. Przez kilka lat pracował w Anglii, głównie w neogotyckiej rezydencji Horacego Walpole’a, Strawberry Hill, jako architekt-projektant i malarz, ciesząc się uznaniem swojego mecenasa. Trudno sobie wyobrazić, że artysta, który pozostawił po sobie kongenialne akwarele i sztychy przedstawiające zamek Strawberry Hill, czy gotycką katedrę w Kew Garten z najdrobniejszymi elementami dekoracji, nie był w stanie poprawnie odwzorować monumentu na Wzgórzu Ariańskim. Do myślenia daje również fakt, że w 1783 roku w najbliższych okolicach Krasnegostawu znalazł się już po raz drugi. Pierwszy raz zdarzyło się to 22 VII 1781 roku, kiedy to o godz. 9 przed południem szkicował widok wąwozów w pobliżu tej miejscowości, i zanotował takie słowa: „Teren jest sfałdowany i silnie pobrużdżony. Po drodze widać wiele kamieniołomów skały wapiennej, eksploatowanych dla celów budownictwa i do wyrobu wapna”. I autor tych obserwacji miałby nie zauważyć, że mauzoleum Orzechowskiego zbudowane zostało nie tylko z cegły, co wytyka mu Grochecki?

Kiedy porównujemy rysunek obiektu wykonany przez Müntza z późniejszą ikonografią, dochodzimy do wniosku, że odwzorował mauzoleum jeśli już nie z

Ce.

pamięci, to co najwyżej na podstawie pośpiesznych szkiców, wykonanych podczas pierwszej wizyty w okolicy Krasnegostawu. Podczas której to wizyty nie mógł nie trafić na widoczny z oddali - co podkreśla Grochecki - ariański grobowiec! Müntz prawdopodobnie nie skonfrontował ich później z rzeczywistym obiektem; skupił się za to na leśnym otoczeniu grobowca. Tematem powstałego w kwietniu 1783 roku przedstawienia nie jest tylko mauzoleum, jak sugeruje Autor rozprawy, lecz są również, a może przede wszystkim, relacje pomiędzy „starożytną” architekturą a naturą. Warto przy tym odnotować, że ukazana przez artystę faza rozwoju roślinności, szczególnie drzew liściastych, wskazuje na okres o kilka tygodni późniejszy niż koniec kwietnia. Chyba, że wiosna owego 1783 roku była wyjątkowo wczesna! To kwestia do zbadania. Pamiętać też musimy, że Müntz rysuje i notuje podczas swojej wyprawy z księciem Stanisławem Poniatowskim po wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, 1781-1783, tylko i wyłącznie dla siebie! Pracuje dla własnej satysfakcji, a nie dlatego, że któryś z jego możliwych protektorów zlecił mu podobne zadanie. Może więc sobie pozwolić na większą czy mniejszą dozę subiektywizmu w zapisie krajobrazów, którymi był bez wątpienia zafascynowany.

Krytycznego komentarza wymaga też druga część analizy pracy Müntza, dotycząca „pochodzenia” artysty oraz supozycji, że jako wolnomularz miał „pewnie co najmniej dystans do katolicyzmu.” Nie wiemy, czy na pewno był katolikiem, choć miejsce jego urodzenia w 1727 roku, Mülhausen (pol. Miluza) wolne miasto Rzeszy Niemieckiej w katolickiej Alzacji wyraźnie na to wskazuje. Wolnomularzem został dopiero w 1779 roku podczas pobytu w Grodnie, w wieku lat 52. Akces ten nie był związany z jakąś światopoglądową ewolucją artysty, czy też jej manifestacją; Müntz był zdeklarowanym fizjokratą i oświeceniowcem i jako taki pozostawał wszędzie postrzegany. Przynależność do loży wolnomularskiej stanowiła po prostu najkrótszą i najpewniejszą drogę do asymilacji w nowym środowisku - a Müntz spędził w Polsce sześć lat i zamierzał pozostać tu jeszcze dłużej. Stąd liczne nazwiska cudzoziemców w „obrazach” łóż polskich tamtego okresu: wojskowych, inżynierów, artystów, przedsiębiorców, profesorów uczelni i prywatnych preceptorów dzieci bogatej szlachty. Podobnie w innych krajach europejskich, gdzie loże budowały pomosty pomiędzy narodami, wyznaniem i klasami społecznymi. Z tych samych powodów i dla tych samych korzyści setki przedstawicieli Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym wstępowały do łóż we Francji, Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

Komentarz Alzatzczyka do historii grobowca podkreśla akty nietolerancji religijnej ze strony otoczenia arian - stanowisko zupełnie oczywiste w przypadku XVIII-wiecznego „filozofa”. Jeśli przyjmujemy powyższą interpretację, będziemy musieli uznać, że dokument autorstwa Müntza należy do innego porządku czy

kategori, niż przywołane przez Autora relacje Klementyny z Tańskich Hoffmanowej oraz szeregu autorów XIX-wiecznych.

Poświęciłem sporo uwagi tej pozornie mało istotnej kwestii. Jedno przedstawienie więcej lub mniej wzięte pod lupę badacza nie zmienia obrazu ogólnego. Chodzi mi w tym wypadku o metodę, metodę analityczno-krytyczną, którą należy stosować w równym stopniu do wszystkich przekazów źródłowych.

Jeśli powyższy fragment mojej recenzji dotyczył głównie metody pracy i miał charakter polemiczny, to poniższe uwagi należeć będą już do kategorii zwanej „z recenzenckiego obowiązku”. Rozprawa *Grobowiec Orzechowskich na wzgórzu Ariańskim koło Krasnego stawu – kontekst kulturowy i historyczny obiektu oraz jego znaczenie jako miejsca pamięci* została znakomicie, przejrzyście skonstruowana, napisana świetną, precyzyjną polszczyzną, jednak podobnie wysokiej oceny nie sposób – niestety – przyznać redakcyjnej stronie pracy. Ta krytyczna uwaga dotyczy zarówno tekstu głównego wykładu, jak i zapisów bibliograficznych w przypisach. Jeśli pierwszych ca 50 stron pracy zredagowanych zostało dość poprawnie, w dalszych partiach roi się od literówek, zgubionych sylab, słów, nie usuniętych tzw. błędów komputerowych. Praktycznie na każdej stronie znajdujemy jakieś usterki. Utrudnia to lekturę szczególnie komuś takiemu, jak niżej podpisany, który z racji długiego stażu redaktorskiego czytając jakiś tekst zaczyna bezwiednie tekst ów poprawiać. W zapisach bibliograficznych brakuje, z kolei, konsekwencji, równocześnie pojawiają się ewidentne błędy wynikające z pośpiechu, jak w przypisie 609 na s. 154 (skrótowy zapis bibliograficzny miast nazwiska autora prezentuje pełny zapis jego imienia). A wystarczyło by zastosować normę wydawniczą oficyny publikującej dla UMCS.

Grzechy te z nawiązką rekompensują rozbudowane, dobrze pomyślane i precyzyjnie wykonane pozostałe elementy aparatu naukowego. Składają się nań: bibliografia źródeł i opracowań, z wyodrębnioną częścią poświęconą stronom internetowym, następnie pięć aneksów źródłowych, z których pierwszy prezentuje teksty odnoszące się do mauzoleum Orzechowskich powstałe w latach 1783-1939, niewielki objętościowo aneks drugi dotyczący postaci Zborowskich i zamku w Krupie, położonego w pobliżu Krasnegostawu, aneks trzeci który zawiera relacje dotyczące pamięci społecznej poczynszy od 1948 roku, czwarty dotyczący grobowca księcia Aleksandra Prońskiego w Berestęczku – jak pamiętamy, obiektu który użyczył materiału porównawczego dla mauzoleum Orzechowskich. Piąty i ostatni aneks prezentuje w formie czterech tabel rezultaty prac archeologicznych prowadzonych na stanowiskach w sąsiedztwie zabytku. Była już o nich mowa w poprzedniej części recenzji. Tom główny zakończony został spisami fotografii (20) i rycin (38). Opisany tu aparat naukowy nie tylko pozwala pogłębić wiedzę na temat

ariańskiego zabytku; tworzy też narrację równorzędną w stosunku do tekstu głównego.

Jak zauważa Autor w *Zakończeniu*:

„Przystępując do badań mauzoleum Orzechowskich w Krynicy nie zdawałem sobie sprawy z tego, jak liczne, różnorakie i ważne wątki wiążą się z tym obiektem. Wydawało mi się wówczas, że sprawa będzie prosta, przynajmniej jeśli chodzi o architekturę grobowca, który z pozoru, przy powierzchownym oglądzie jawi się przecież jako mało wyrefinowana. Intuicja podpowiadała mi, że ciekawe okażą się okoliczności usytuowania budowli w tak nietypowym miejscu: na pustkowiu, na wzgórzu w otoczeniu, które pozbawione jest przecież dzisiaj [...] innych elementów, usprawiedliwiających taką właśnie lokację. [...] Ani zbadanie architektonicznej struktury budowli, ani okoliczności i miejsca jej wystawienia nie było sprawą łatwą. Poszukiwanie sensów i znaczeń tkwiących w powyżej wyliczonych problemach było przecież niezwykle frapujące.” (s. 190).

Konrad Grochecki wyraża też żal, iż z braku odpowiednich środków finansowych nie udało mu się podjąć zaplanowanej na większą skalę archeologicznych eksploracji otoczenia zabytku. Znacznie ważniejsze – jak sądzę – iż Autor zafundował sobie, a w perspektywie czasowej swoim czytelnikom, prawdziwą przygodę intelektualną, jaką jest każde badanie naukowe z prawdziwego zdarzenia. Podejmując podobną drogę w nieznaną, nigdy nie możemy być pewni, dokąd nas zaprowadzi, gdzie znajdzie się nasz cel – i czy w ogóle się znajdzie! W dobie grantów i punktacji prześladowanych naukę i jej pracowników ostatnia możliwość jest niedopuszczalna, przecież może mieć miejsce!

Mimo pewnych zastrzeżeń dotyczących takich czy innych wniosków czy sformułowań użytych przez Autora, uważam, że z niełatwej, pełnej pułapek próby dotarcia do określonej rzeczywistości historycznej, która zrodziła niezwykle obiekt na Ariańskim Wzgórzu, wyszedł on zwycięsko. Szczególnie zaimponowała mi rekonstrukcja pierwotnych wymiarów mauzoleum Orzechowskich i dzięki niej efektowna próba „rozpoznania tkwiących w strukturze budowli rytmów matematycznych – tzw. złotego podziału oraz nadrzędnego w stosunku do niego ciągu Fibonacciego.” (s. 190). To, z kolei, doprowadziło do znaczeń tkwiących, czy może nawet ukrytych w architekturze mauzoleum.

„W nich bowiem Paweł Orzechowski – stwierdza Autor w *Zakończeniu* – zawarł [...] wyznanie wiary, którego treścią było przekonanie o wszechogarniającej sile praw bożych, których wyrazem i manifestacją jest mauzoleum [...] Poszczególne liczby w dość złożonej wypowiedzi symbolicznej niejako przepowiadały, że zmarły wzniesie się, dzięki swojej wierze, ku niebiosom i połączy ze Stwórcą, tak jak to zrobił Jezus Chrystus, Syn Człowieczy” (s. 191)

Cen.

I dalej: odkrycie znaczeń tkwiących w architekturze pozwoliło docenić „człowieka, dla którego ta budowla została wzniesiona. Paweł Orzechowski musiał w istocie posiadać umysł nieprzeciętny [...]” (s. 191) Szkoda tylko – powrócę do wyrażonej wcześniej myśli – że nie ujrzeliśmy – choćby tylko w formie szkicu – tego niezwykłego człowieka w intelektualnych relacjach z innymi wybitnymi umysłami, które spotykamy w środowisku polskich i niepolskich antytrynitarzy, a z którymi Orzechowski pozostawać musiał w bliskich relacjach.

Przywołanie badań wyników wcześniejszych badań archeologicznych i nowe, choć ograniczone, badanie przeprowadzone przez Autora, pozwoliło na kolejną ważną konstatację:

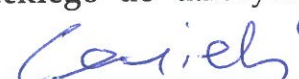
„za sprawą wybudowania grobowca na dawnym »uroczysku« Orzechowscy zaktualizowali historie rodu lokując ją w micie. Praczas w tym wypadku miał przecież wyraźne materialne konotacje: były to przecież wały znajdujące się na wzniesieniu i prastare mogiły czyli pola kurhanowe[...] Te »starożytne« obiekty stały się więc węzłem łączącym praczas z teraźniejszością, co było niezwykle istotne dla dawnych społeczności.” (s. 193)

W ostatniej, trzeciej części pracy Konrad Grochecki zajął się – o czym była tu już mowa – *Pamięcią*, a więc relacjami, jakie okoliczna ludność z jednej strony, zaś podróżnicy i turyści z drugiej stworzyli między sobą a tajemniczym zabytkiem. „To właśnie XIX-wieczni autorzy, amatorzy »starożytnej« swojskości upodobali sobie to miejsce [...] a do dawnych warstw pamięci, wiążących się z mauzoleum, dołączył zatem kolejny element pozytywny – podszyte patriotyzmem kultywowanie tradycji I Rzeczypospolitej.” (s. 194).

Otrzymaliśmy więc niezwykle ciekawą, zarazem wartościową poznawczą pracę, zbudowaną na bogatym materiale źródłowym, obejmującym kilka dyscyplin naukowych – od archeologii poprzez historiografię na kulturoznawstwie i historii idei kończąc. Dyscyplin, które Doktorant wykorzystał w sposób kompetentny, krytyczny oraz twórcy. Praca zasługuje na staranną publikację uwzględniającą wszystkiej jej ikonograficzne elementy, z mapami włącznie. Jako taka z nawiązką spełnia kryteria stawiane rozprawom doktorskim.

Dlatego też, ja, niżej podpisany stwierdzam, że recenzowana rozprawa doktorska magistra Konrada Grocheckiego spełnia warunki określone w art. 13.1 Ustawy o stopniach naukowych i tytule naukowym oraz o stopniach i tytule w zakresie sztuk z dnia 14 marca 2003 r. (Dz.U. nr 65 poz. 595 z późn. zmianami) i wnioskuje do Rady Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie o dopuszczenie Konrada Grocheckiego do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Warszawa, 18 maja 2021


Tadeusz Cegielski